Rok II. Lwów 15 Sierpnia 1891. Nr. 16.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Redakcya i Administracya „*Gwiazdy katolickiej*" we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

Kościół Boży obchodzi tę uroczystość na pamiątkę i na uczczenie śmierci chwilowej, oraz tryumfalnego przeniesienia Najśw. Panienki z duszą i ciałem do nieba.

Uroczystość ta jest bardzo dawną, bo już w wieku 4-tym, po narodzeniu P. Jezusa obchodzono ją w Kościele katolickim. Piszą, że miał ją ustanowić Papież Damazy.

O śmierci Najśw. Maryi Panny i przeniesieniu jej do nieba czyli wniebowzięciu tak pisze św. Jan z Damaszku. »Kiedy Matka Boża kończyła swe życie, Bóg w jednej chwili przeniósł przez powietrze wszystkich Apostołów, którzy nauczali po różnych stronach świata, do Jerozolimy do mieszkania Najśw. Dziewicy, która chciała raz jeszcze ujrzeć koło siebie Książąt Kościoła i pobłogosławić im. — Gdy Najśw. Panienka zasnęła, wówczas Apostołowie wśród uroczystych śpiewów zanieśli jej ciało do ogrodu getsemańskiego i tam je pogrzebali. Po trzech dniach otworzyli grób, lecz cóż zobaczyli? Oto ciała już nie było, znajdowały się tylko suknie, w które ciało było obwinięte. Apostołowie widząc ten cud, nie mogli go sobie inaczej wytłumaczyć, tylko, że P. Bóg zabrał ciało Najśw. Panienki wraz z duszą do nieba".

Tak pisze św. Jan z Damaszku i podobnie też opisują zgon i wniebowzięcie Maryi inni Ojcowie św. i pisarze kościelni. W to też wierzyli od początku wszyscy chrześcianie i ta wiara istnieje po dziś dzień, t. j. że Bóg wziął Najśw. Maryę Pannę zaraz po śmierci do nieba.

Choćbyśmy atoli nie mieli nawet tych podań pobożnych, to i tak musielibyśmy przyjść do tego, aby uwierzyć, że inaczej stać się nie mogło.

Bo kimże była Najśw. Marya Panna? Była Matką Zbawiciela Pana, który swe ciało wziął z ciała Najśw. Dziewicy, więc jakżeż miałby P. Bóg dopuścić, by ciało Jego Matki najdroższej gniło w ziemi i było pastwą robactwa? A nadto, wiemy z katechizmu, że śmierć i zgnilizna są karą za grzech pierworodny. Marya zaś wolną była od grzechu pierworodnego, więc jej śmierć była tylko jakby uśpieniem, a ciało gnić nie mogło.

Kiedy zaś Pan Bóg zabrał Maryę do nieba, wówczas wywyższył ją po nad wszystkich Aniołów i wszystkich Świętych, uczynił ją Królową nieba i ziemi i posadził na tronie, obok swego tronu.

To wywyższenie Najśw. Dziewicy było nagrodą za jej cnoty, a przedewszystkiem za to, że była Matką P. Jezusa, oraz za jej niepojętą pokorę.

Prócz tego chciał P. Jezus, byśmy mieli w niebie orędowniczkę, którąby się za nami wstawiała, a zwłaszcza za grzesznikami.

Cieszmy się więc i radujmy z wniebowzięcia Najśw. Panienki, bo Ona jest nie tylko naszą Królową, ale oraz Orędowniczką i Matką, a jako Matka nie odmówi naszej prośbie, skoro tylko z ufnością do niej w naszych potrzebach uciekać się będziemy.

Chcąc zaś zyskać sobie względy Maryi, potrzeba starać się naśladować Jej cnoty, przedewszyskiem czystość i pokorę, bo te cnoty były najdroższym skarbem dla Maryi.

Unikajmy więc wszystkich brzydkich uczynków, sprzeciwiających się czystości i bądźmy pokornymi, a możemy być pewni, że Najśw. Panienka opiekować się będzie nami w życiu i w godzinie śmierci, która tak jest straszną dla każdego człowieka.

Starosta Wilczek.

Powiastka historyczna

z czasów króla polskiego Zygmunta III.

I.

Widać ruch, słyszeć można wrzawę po całej Polsce w jej najodleglejszych kończynach. Wojska się formują, szlachta przyw-

dziewa stare pradziadów zbroje i twarde hełmy na zorane natłacza skronie i siada na koń. Nawet lud prosty zbroi się po wioskach. Wszędzie jak szalona lata po kraju i dreszczem przebiega po wsiach wieść o nowem do Polski wtargnięciu Turków, o nieprzeliczonych tłumach straszliwej dziczy, któremi dumny sułtan Osman zaprzysiągł Polskę zagarnąć, w proch zetrzeć jej świątynie, a na ich gruzach i popiołach wystawić meczety swemu prorokowi. A w świeżej jeszcze pamięci tkwią klęski okropne pod Cecorą, śmierć tam wielkiego Hetmana Żółkiewskiego i tysiące mordów i okrucieństw, po których ubiegłego lata wdzierał się do Polski Pan wschodu. Na ten odgłos straszliwy, że już powtórnie najpiękniejsze krainy Polski dzicz barbarzyńska zalała, osiwiały Hetman Chodkiewicz zbiera czemprędzej rozprószone wojsk resztki, w imię wiary i ojczyzny wzywając za sobą wszystkich prawych jej synów, sam naprzód rusza przeciw pięćkroć potężniejszemu wrogowi.

Tak działo się w Polsce, kiedy w dziedzicznej swej włości Sokołowie [1]) Starosta Wilczek wspólnem do obrony kraju zagrzany hasłem, skrzętne do wyprawy czyni przygotowania. Dworskich, służbę zbroi i wraz z pancernymi ćwiczy do boju, bo wkrótce wyruszy w pole z obrońcami ojczyzny. Nadszedł dzień wyjazdu. Starosta z swemi wojskami udał się do kaplicy, krzyżem leży przez cały ciąg świętej Ofiary, potem odebrawszy błogosławieństwo od miejscowego kapłana, wraca na zamek.

„Niech cię Bóg prowadzi«, rzekła, rzewnie go żegnając małżonka; „broń silną piersią wiary ojców i swobody kraju«. Potem zdjąwszy ze szyi złoty medalionik z wizerunkiem Matki Najświętszej, dodała: »A Ta niech pokrzepia męstwo w niebezpieczeństwach i przypomina wierną ci zawsze Zofią, do której — kończyła z westchnieniem głębokiem — jeżeli wyroki niebios pozwolą, wracaj co najprędzej«.

Więcej jej żal mówić nie pozwolił. Rzuciła się ze łzami w objęcia męża; on ją czule przytulił do piersi, ucałował, potem również maleńką dziatwę, pobłogosławił wszystkich i łzy strząsnąwszy z twarzy, krzyknął na służbę już w wojennym szyku stojącą przed zamkiem. I wnet zarżał luby jego siwosz, grzywą potrząsnął, parsknął z radości, gdy poczuł dzielnego na sobie jeźdzca, W mgnieniu oka, z brzękiem karabel, ruszyli z dziedzińca ryce-

---

[1]) **Sokołów leży koło Buczowa nad rzeką Strypą na Ukrainie.**

rze, a tuman kurzawy chmurą wzbił się za nimi i zasłał ślady prędkonogich rumaków.

Przez niezmierzone okiem pola, przez piękne doliny i jary jadą wojownicy. Staną na gospodzie, chwilkę popaszą i zaraz dalej ruszają. A na czele Wilczek Starosta w błyszczącej zbroi, pozłocistym hełmie, sadzi na siwku naprzód, a jego męstwo i poświęcenie żywi i rozpłomienia odwagę w towarzyszach. Wśród uroczystej niw podolskich ciszy jakżeż dźwięcznie, jakżeż lubo brzęczy ta stal wojowników, a tentent rumaków huczy ponuro, jakby grom zemsty, w dalekiej wydobywającej się na wierzch fali.

II.

Po kilkunastodniowym pochodzie stanął Starosta Wilczek z swym pułkiem pod Rzepnicą, gdzie się obóz Wielkiego Hetmana litewskiego[1]) z wojskiem Lubomirskiego połączył.

— Witamy u nas, Mości Starosto! — zawołał sędziwy Chodkiewicz — ujrzawszy dawniejszego towarzysza bojów. — Grackoś nam się spisał, chwackie koniki, chwacka młodzież, której przywodzisz, panie bracie! pokruszem najezdnika.

— Pokruszem, Mości Hetmanie, że na wieki o Polsce zapomni.

Tymczasem coraz więcej pułków pojedynczej szlachty przybywa do obozu. Ta ochota i poświęcenie cieszy wodzów i upadające ich odżywia nadzieje. Nieład bowiem w całem państwie rozciągający ramiona, brak wysiłków pieniężnych, brak wojowników na wyparcie z kraju tak potężnego wroga, smutny zapowiadały koniec tej całej wyprawy. Na dniu 14 sierpnia, Roku Pańskiego 1621 [2]) wojsko polskie wśród wesołych okrzyków, przy dźwięku trąb i kotłów przebywa Dniestr. W pierwszem zaraz spotkaniu z nieprzyjacielem Starosta Wilczek lewe zamykający skrzydło, wpadł na hordę Tatarów, która zamyśliła osaczyć obóz polski, rozbił ją i mnóstwo łupów i niewolników uprowadził.

Po tej pierwszej próbie wojennej rośnie i mnoży się sława Starosty Wilczka: nie masz potyczek, w którejby świetnie nie zasłynął jego oręż. Poledz, albo zwyciężyć! — to jedyne hasło Starosty. Tkliwy małżonek, łagodny pan, dobry, uprzejmy dla ludu swego poddanego w czasie pokoju, był surowy i nieubłagany na polu walki. Zdawałoby się, że zapomniał o swej małżonce

[1]) Zobacz: Panowanie Zygmunta III przez Niemcewicza. Tom III.
[2]). Zobacz: Panowanie Niemcewicza. Tom III.

Zofii, maleńkiej swej dziatwie i tylko mordem oddychał. Bo nigdzie nie zważa na przemagającą siłę, pogardza śmiercią i zuchwale zagląda jej w oczy. Sążnista postawa ciała, wzrok ognisty, jak u lwa rozsrożonego, twarz surowa, żołnierska, do posłuszeństwa zniewala podwładnych a strachem przeraża wroga. Dziko spogląda bohater, bo kiedy ojczyzna w niebezpieczeństwie, jej tylko wolność i swoboda zajmują jego duszę i wściekłością wzbudzają przeciw temu, kto na nią targnąć się poważył.

Zbliżył się wreszcie po wielu wstępnych utarczkach dzień stanowczej walki pod murami Chocima. Hetman widząc, że nieprzyjaciel usiłuje otoczyć jego wojska, zamierzył jednem wielkiem uderzeniem na obóz turecki stargać, lub przynajmniej znacznie zachwiać jego potęgę. Zagrzawszy wprzód mową ognistą serca i umysły żołnierzy, rozkazał zatrąbić do boju. Z odwagą lwów rzuciło się wojsko polskie na tłumy Bisurmanów. Tnie, rąbie w około, co pod miecz w padnie. Od dział i samopałów usłały się wały trupów nieprzyjacielskich. Zniewieściałe wschodu niewolniki już rojami pierzchają do obozu swego, gdy do wściekłości prawie przywiedzion klęską tą i ucieczką swoich sułtan Osman, wysyła na nich Jańczarów, każe odciąć odwrót pierzchającym i każdemu śmiercią grozi, jeżeli do bitwy nie wróci. Dzicz więc turecka wraca, z rozpaczą ciska się powtórnie na szyki polskie; wszczyna się bój straszliwy. Starosta Wilczek, zawsze na czele swego pułku, rzuca się na tłumy Muzułmanów, nie zważając, że dziesięćkroć potężniejszy otacza go nieprzyjaciel. Walczy, tnie, siecze, sam własną prawicą krocie głów bisurmańskich zwala na ziemię. Gdy w tem kłęby dymu z dział i samopałów ciągle gęsto sypanego ognia zamgliły widnokręg. Czarno, ciemno dokoła. Ziemia drży od gromów działowych, huczą lasy, zwierz dziki zrywa się ze swoich legowisk, ucieka w jary i ryczy z trwogi. Orły pod niebem wysoko kraczą posępnie. Zda się, że zbliżył dzień Sądu ostatecznego.

III.

Wróćmy na chwilę do Sokołowa. Długo tam ze łzami spoglądała opuszczona Zofia w stronę, gdzie znikli rycerze, gdzie znikł drogi jej Tomasz. Raz po raz ściska tłoczącą się do niej dziatwę i łzami oblewa; to jest jedyna teraz jej pociecha. Żałoba i smutek zaległy duszę pani, i cały dom przybrał postać żałoby. Kilku tylko domowników, których dłoń już niezdolna do dźwigania oręża, krząta się po zamku. Stary Drozdowski, marszałek dworu, sługa z pradziadów, teraz częściej przybywa do swej pani

i pociesza, jak może, to nowiną o chwalebnych czynach wojennych Starosty, to o pomyślnych zwycięztwach Polaków a wielkiej klęsce Turków. Czasami wpadnie na dziedziniec zamkowy jeździec, odda wydobytą z pośpiechem z zanazdrza kartkę i zaraz rusza za wrota, dalej ku stolicy kraju. Drozdowski bieży do pani Starościny i oddaje list. Młoda żona czyta i twarz jej blada pokrywa się rumieńcem radości. Pismo to drogiego męża. Żyje, zdrów, nasi zwyciężają! Wieść ta słodka w jej piersi odżywia nadzieję: może nie zadługo, a ujrzy znów kochanego Tomasza. Rozpowiada ją z uniesieniem dziatwie, składa dzięki Bogu, pości, skwapliwiej i goręcej się modli, by nie usuwał wszechmocnej swej łaski, dał ojczyźnie zwycięztwo i powrócił męża małżonce a dziatkom ojca. Stary Drozdowski zaciera z radości ręce, wraz z miejscowym kapelanem bawi swą panią śmieszną powiastką z lat swych młodzieńczych.

Minęło tak dni kilkanaście. Marszałek i ksiądz pleban coraz częściej schodzą się na rozmowę. Dworscy ludzie szepcą coś między sobą. W obliczu Starościny weseli a tam po kątach smutni, pomieszani, jakieś tajne miewają narady. Ciekawsi dosłyszeli coś o śmiertelnej chorobie Hetmana, o odgrażaniu się rozejściem wojska, głodem i nędzą znękanego... Potem tylko to słowo pochwycić mogli... Starosta — jakby w ziemię... Ale dostrzegli, jak stary Drozdowski rzewnie płałał a kapłan łzawą źrenicą i gorąco się do Boga modlił!...

Wszakżeż, czy to z przywiązania, czy z trwogi, nikt Starościnie o tem nie donosi. Ona też ukojona radością, jaką napełnił ją list małżonka, żadnych nie ma podejrzeń, tylko marzy o tym czasie, kiedy powróci drogi Tomasz i ją powita. Zapomniała w słodkiem rozmarzeniu, że to dość już długo, jak żadnej o mężu nie ma wieści. Ale krótkiem jest szczęście, jeszcze krótszym cień jego na tym świecie. Niedawno wesoła Starościna, dziś już zadumana, upłynęło dni kilka a niespokojna, wypytuje marszałka, że o Tomaszu tak dawno nic nie słychać.

— Panie Pietrze! — mówi — Asan wiesz wszystko, tylko taisz przedemną. Opowiedz mi prawdę, powiedz! Chociażby najokropniejszą była wiadomość twoja, nie będzie tak krwawą, jak ta tajemnicza niepewność.

— Nic a nic, Mościa pani — odpowie Drozdowski. Zwyczajnie przyszło do do walnej z Turkami rozprawy; Jegomość Starosta zajęty zmiataniem głów otomańskich, nie ma czasu napisać...

— O nie! onby mnie nie zostawił w tak dłużej o sobie niepewności. Musiało tam zajść coś nadzwyczajnego. Wysłać mi natychmiast po sąsiedztwach, w samym nawet obozie, jeżeli tego potrzeba, dowiadywać się, co się stało z Starostą.

I już po wszystkich stronach rozbiegły się posły ze Sokołowa. Okropność położenia Starościny wkrótce się zwiększyła, gdy ukrywane tak długo przez Drozdowskiego wieści o nieszczęśliwam położeniu naszych, teraz nagle rozgłoszone, dreszczem trwogi przebiegły po sercach mieszkańców.

IV.

Ale Bóg litościwy nie długo zasmucał Polskę. Razem z smutnym rozgłosem o śmierci Hetmana rozległa się wieść o pobiciu na głowę Turków, o zawarciu przymierza z Bisurmanem, o ustąpieniu już z kraju wroga, o walecznych czynach królewicza Władysława i dzielnego Lubomirskiego. I niezadługo, już po całej Polsce brzmi radość i wesele. W świątyniach Pańskich, uroczyste hymny i dziękczynienia Bogu, że ludowi swemu dał zwycięstwo, grzmią setnemi głosy do nieba. Szlachta po zamkach, dworach biesiaduje po bojach, rzęsiste wznosi wiwaty na męstwo swych wodzów, odrodzenie się swobód. Niejeden wita ze łzami w źrenicy opuszczoną rodzinę, składa dzięki Najwyższemu gorące, że mu do niej wrócić pozwolił.

Ale nie tak się dzieje w sokołowskim dworze. Tam smutek i ciągła żałoba. Wróciło wojsko grodowe, służba złożywszy zbroje, do dawnych udała się obowiązków — w zamku martwo i głucho, jak w grobie. Pani Starościna z załamanemi rękami biega po komnatach, twarz jej blada cierpieniem, włos rozpuszczony, źrenice od łez nabrzmiały. I stary Drozdowski już jej teraz nie rozweselа, lecz sam w kącie duma i wzdycha. Zkądżeż ta żałoba, ten smutek w grodzie Starosty, kiedy wszystkie syny Polski nie posiadają się z radości, że ojczyzna wolna, że ocalone świątynie, matki i dzieci ubezpieczone od napaści wściekłego wroga? Wszyscy wrócili do Sokołowa, wszyscy, prócz pana. Od przedostatniej wielkiej bitwy nikt nie wie, gdzie się podział Starosta.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny.

Panowanie trzech synów Krzywoustego.

Wspominaliśmy już, że Bolesław Krzywousty dzieląc Polskę pomiędzy swych czterech synów, bo taki wtenczas panował wszędzie zwyczaj, przeznaczył Kraków z mianem monarchy i zwierzchnością nad braćmi, najstarszemu synowi Władysławowi II. Książe ten miał za żonę Adelajdę przyrodnią siostrę cesarza niemieckiego Konrada III, niewiastę bardzo pyszną i chciwą władzy, której panowanie nad czwartą częścią kraju nie wystarczało. Nuż tedy namawiać małżonka swego, aby zabrawszy braciom ich dzielnice sam zawładnął całą Polską. Władysław już to ulegając przedstawieniom i prośbom żony, już to pragnąc naprawić błąd ojcowski i połączyć kraj pod jednem berłem, zwołał zjazd do Krakowa i jął przedkładać zebranym panom smutne następstwa podziału państwa, przypominając zatargi ojca ze stryjem Zbigniewem. Lecz panowie czy to nie chcąc się sprzeciwiać woli zmarłego króla, czy też dla własnych widoków, dość, że nie zgodzili się na żadne zmiany. Omylony w nadziei swej książę, podżegany i burzony bezustannie przez żonę, postanowił przemocą osiągnąć to, czego się nie mógł dokazać namową. Władysław liczył na pomoc książąt ruskich, gdyż, jak wiemy, matka jego Zbisława, pierwsza żona Krzywoustego, była Rusinką, i na cesarza niemieckiego, jako brata swej żony. Zebrawszy więc liczne wojsko składające się w większej części z Rusinów, i zająwszy dzielnice Henryka i Bolesława, ruszył na czele zbrojnych hufców na Poznań. Po drodze Rusini przybyli i z nimi Połowcy, lud dziki i okrutny, palili i rabowali wsie, miasta i kościoły.

W Poznaniu zamknęli się trzej młodsi bracia Władysława, a skoro ten obległ miasto wysłali do niego poselstwo, obiecali płacić daninę i prosili o pokój, lecz Władysław, dotąd pan łaskawy i dobrotliwy, słuchając podszeptów Adelajdy, zaciął się w gniewie i nie zważał na żadne prośby i przedstawienia; napróżno arcybiskup Jakób, bolejąc nad bratniej krwi rozlewem, błagał go i nakłaniał do zgody.

Wtedy cały naród oburzony tą zatwardziałością ruszył na pomoc pokrzywdzonym książętom; zbrojne zastępy Sandomierzan, Kujawian i Mazurów spieszyły z odsieczą Poznaniowi, a porozumiawszy się z obleżonymi uderzyli razem na Władysława i pobili go na głowę, tak, że musiał z żoną i dziećmi uciekać do Niemiec. Tak więc ulegający pysze swej małżonki książę, po trzechletniem panowaniu od roku 1139 do 1142, zniewolony był ustąpić z tronu i opuścić Ojczyznę.

Po wypędzeniu Władysława z kraju najstarszy po nim z braci, Bolesław II. nazwany Kiędzierzawym, przyjął tytuł monarchy i ziemie wygnańca przyłączył do swej dzielnicy. Dwaj drudzy bracia zostali przy swych posiadłościach.

Można było przewidzieć, że Władysław, a mianowicie księżna Adelajda nieposiadająca się z gniewu, nie zniosą spokojnie wygnania. I tak się teżstało; oboje małżonkowie udali się o pomoc do cesarza Konrada, lecz ten zajęty wyprawą krzyżową do Ziemi Świętej, nie mógł nic zrobić dla nich. Zawezwał tedy Władysław pomocy Rusinów, którzy też chętnie, pod pozorem przywrócenia na tron Władysława, a w rzeczywistości dla rabunku i mordów wkroczyli do Polski. Jednakże Bolesław Kędzierzawy i Mieczysław Stary zdołali zawrzeć pokój z księciem Igorem przewodzącym Rusinom, odstąpiwszy mu małego pogranicznego grodu Wizną zwanego. Władysław widząc, że na ich pomoc liczyć nie może, zwrócił się znowu do cesarza niemieckiego, który wysłał poselstwo do książąt polskich w celu pogodzenia ich ze starszym bratem; lecz gdy wysłańcy nic nie sprawili, wyruszył Konrad z licznym wojskiem nad Odrę, aby orężem poprzeć żądanie swoje, ale zastawszy wszystkie przejścia w głąb kraju obsadzone polskiemi wojskami, nie śmiał się dalej posuwać. Tak więc spełzły na niczem zabiegi i intrygi Adelajdy, która po wszystkich książętach niemieckich obwoziła swe żale i skargi.

Korzystając z chwilowego pokoju książę Henryk sandomirski, czwarty syn Krzywoustego, powierzywszy rządy swego księstwa Bolesławowi, udał się wraz z licznym zastępem rycerzy polskich do Ziemi Świętej walczyć w obronie grobu Chrystusowego. Rok cały przepędziwszy w boju na dalekim Wschodzie i okrywszy chlubą oręż polski, wrócił Henryk szczęśliwie do kraju, przynosząc z sobą zapał religijny, objawiający się w budowaniu klasztorów i fundowaniu szpitali.

Po kilkuletnim pokoju jakiego Polska zażywała, zawisła nad nią groza nowej wojny. W roku 1155 wrócił z Włoch, okryty sławą nowy cesarz niemiecki, obrany po śmierci Konrada, Frydyryk Barbarosa (Rudobrody). Ten nagabywany przez księcia Władysława wyruszył przeciw Polsce z wielkiemi siłami; a lubo Bolesław Kędzierżawy gromadził wojska i myślał o obronie, to przecież wobec przeważających sił cesarza zniewolony był przyjąć upokarzające warunki pokoju: zobowiązał się wypłacić znaczne sumy pieniężne, dać Fryderykowi trzystu rycerzy na wyprawę medyolańską i w zakład najmłodszego brata Kazimierza. Atoli przy warunkach pokoju został zupełnie pominięty Władysław, choć wyprawa cesarza podjętą była niby dla przywrócenia wygnańcowi ojcowskiego tronu. Lecz Fryderyk Barbarosa myślał tylko o sobie nie troszcząc się wcale o polskiego księcia, który słusznie został ukarany za to,

że śmiał szukać pomocy przeciw własnej Ojczyźnie u zaciętego jej wroga. Ale nikczemnikom tak zawsze bywa.

Tymczasem pogańscy Prusacy buntując się znowu, wpadli w granice Polski; Bolesław Kędzierzawy wraz z bratem Henrykiem podjął przeciw najezddzcom wyprawę, ale naprowadzony przez szpiegów na błota, wytracił kwiat rycerstwa swego, pomiędzy poległemi był także książę Henryk. Śmierć szlachetnego, mężnego i nadzwyczaj pobożnego księcia wywołała powszechny smutek i żal w całej Polsce, nad którą nowe zawisły nieszczęścia.

W roku 1162 umarł, po dwudziestoletnim wygnaniu książę Władysław w Altenburgu w Niemczech, gdzie zwykle przemieszkiwał. Krótko po jego śmierci zjawili się u Bolesława Kędzierzawego trzej synowie zmarłego, z listem od cesarza Fryderyka i prośbą, aby im stryj choć cząstkę dziedzictwa ojcowskiego ustąpił. Bolesław nie zważając jak zgubne jest dzielenie kraju, oddał trzem młodym książętom Szląsk, zostawiwszy dla siebie tylko niektóre grody. Lecz synowie Władysława zniemczali zupełnie, bez miłości do ziemi ojczystej, chciwi panowania, o które tak się ubiegali, ledwo trochę rozgościli się w kraju i porośli w pierze, zaczęli się dopominać nietylko całego Szląska, ale także księstwa krakowskiego i części saudomirskiego po zmarłym stryju Henryku.

Przyszło do wojny domowej pomiędzy stryjem a bratankami, którzy wsparci pomocą niemiecką zbili wojsko Bolesławowe, a przez upokarzający dla Polski pokój, zostali panami całego Szlązka, który rozpadł się teraz na trzy części.

Razem ze synami Władysława wrócił do Polski Kazimierz najmłodszy syn Krzywoustego; był to nadzwyczaj szlachetny i prawy książę, któremu słusznie dano przydomek Sprawiedliwego. Książę Kazimierz oddziedziczył ziemie po bracie Henryku, a że dobrze rządził w swojej dzielnicy, przeto panowie polscy nie zadowoleni z Bolesława Kędzierzawego, którego rządy były rzeczywiście niedołężne i nieszczęśliwe, zawezwali na tron młodego Kazimierza, lecz zacny książę z oburzeniem odrzucił zaproszenie, uważając słusznie za rzecz niedogodną wydzierać panowanie bratu.

Niebawem przecież, bo w roku 1173 umarł Bolesław Kędzierzawy Pochowano go w Krakowie bez szczególnego udziału i smutku narodu; gdyż dla niezgód pomiędzy braćmi, gnuśności, nieszczęśliwej wyprawy pruskiej i upokarzającego z Barbarosą pokoju, nie zjednał sobie miłości i przywiązania ludu.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego wziął jego dzielnicę i tytuł monarchy Mieczysław Stary, który dotąd bardzo szczęśliwie i roztropnie rządził w Wielkopolsce. Lecz nagle objąwszy najwyższą władzę w pań-

stwie, chcąc może ująć w karby panów, których potęga coraz bardziej wzrastała, a może rozgniewany na Krakowian, że nie jego, lecz Kazimierza na tron zapraszali, dość że zaczął rządzić bardzo surowo przez służalca swego Henryka Kietlicza, któremu wszelką władzę powierzył.

Niecny ten człowiek przybrał sobie szajkę niegodziwych urzędników i w okrutny sposób jął uciemięrzać naród; nałożył nowe nadzwyczajne podatki, łupił, zdzierał i karał niesprawiedliwie.

Gwałty te i uciski trwały przez cztery lata; aż nakoniec biskup krakowski Gedko, mąż znakomity pobożnością i zacnością, ujął się za uciskanemi swemi owieczkami. A gdy przedstawienia czynione księciu Mieczysławowi nie skutkowały, porozumiał się ze znaczniejszymi i lepszymi panami i zaprosił na tron Kazimierza; szlachetny książę widząc teraz, że przy poddanych jest słuszność, że urzędnicy brata wyniesieni do wszelkich godności, nie pochodzili nawet z Polski, ale z krajów łużyckich, a rządzili surowo i niesprawiedliwie, zgodził się na prośby uciemiężonego narodu i przybył do Krakowa, który bramy swoje otworzył z radością i całem sercem przyjął sprawiedliwego i dzielnego monarchę.

Mieczysław Stary schronił się do Wielkopolski, ale ponieważ i tam burzono się przeciw niemu, musiał uciekać z rodziną na Szląsk, gdzie na łasce synowca swego, w zamku raciborskim zamieszkiwał. Lecz nie myślał siedzieć bezczynnie; starał się o pomoc u obcych książąt, snuł intrygi i podstępy przeciw bratu Kazimierzowi; jak mu się jego starania udały i co przez nie osiągnął, powiemy niebawem.

Gdzie znajdują się rzeczy, których użyto przy ukrzyżowaniu Chrystusa Pana?

Kawałek trzciny, którą żołnierze, wyszydzając Zbawiciela że się królem mianuje, jako berło w rękę Mu dali, znajduje się w kościele katedralnym miasta Florencyi (we Włoszech).

Korona cierniowa dostała się przez Balduina II. Ludwikowi Pobożnemu, królowi Francyi (1227—1270). Król Ludwik kazał zbudować piękną kaplicę, zwaną później „świętą kaplicą“ i w niej umieścił koronę cierniową, jako też kawałek krzyża, włóczni i gąbki. Korona cierniowa znajduje się tamże do dziś dnia w spaniałem schowaniu. Cierni (kolce) tej korony nie ma w Paryżu. Jeden cierń znajduje się w kościele Spina w mieście włoskiem Pizie.

Gąbkę, z której żółcią pragnienie Zbawiciela Pana koili, przechowują w kościele Panny Maryi w Trastewera w Rzymie.

Słup, przy którym Pana Jezusa biczowali znajduje się w Rzymie, w kościele św. Praksedy. Jest on z szarego marmuru, $1^1/_2$ stopy wy-

soki; u dołu ma 12, u góry 8 cali średnicy. Dotąd jeszcze widzieć można na nim kółko żelazne, do którego przywiązywano tych, co mieli biczowanie otrzymać.

Tabliczka z hebrajskim, greckim i łacińskim napisem, która przybita była nad gławą Pana Jezusa na krzyżu, jest z białego drzewa; litery na niej czerwone: Słowa: „Jezus“ i „Judaeorum“ są zamazane. Tabliczka ma 9 cali długości, pierwotnie miała 12 cali. Przechowują ją w pewnym klasztorze na górze Libanon; łaciński napis znajduje się w Rzymie, w kościele św. Jadwigi, zbudowanym przez św. Helenę.

W Rzymie też przechowują włócznię, którą jeden z żołnierzy bok Chrystusowi przebił; koniec włóczni jesł ułamany. Król Balduin Jerozolimski (1118 do 1131) podarował tę włócznę republice weneckiej. Król francuski, Ludwik Pobożny, nabył tę relikwię i umieścił ją w „świętej kaplicy“ w Paryżu.

Jeden z gwoździ, którymi Chrystusa Pana na krzyż przybito, przechowują w kościele św. Krzyża w Rzymie; gwóźdź ten opiłowano, a tych opiłek użyto do gwoździ naśladowanych. Jeden prawdziwy gwóźdź znajduje się w Trewirze; tam przechowują także i św. szatę, którą obecnie do uczczenia wystawiono.

Kawałeczki Krzyża św. posiada wiele kościołów, przechowują je zwykle w naczyniach podobnych do monstrancyi. Większe kawałki św. Krzyża znajdują się w Rzymie; z tych można łatwo poznać, że krzyż był z drzewa cedrowego. Krzyż św. miał kształt wielkiej litery **T**; co ponad głową Chrystusa Pana wystawało, była tylko tablica z napisem, którą Piłał przytwierdzić kazał.

Cudowne uzdrowienie w naturalny sposób.

W Bononii we Włoszech żył przed czterdziestu laty młody drągal nazwiskiem Buska, któremu brakło dwóch mianowicie rzeczy, to jest majątku i ochoty do pracy; bo to często tak bywa, że te dwa defekta chodzą ze sobą w parze. Powziął tedy ów młodzieniec szlachetny zamiar, żywienia się kosztem drugich i w tym celu tak długo ćwiczył się i kształcił aż nogi swe umiał znakomicie kurczyć i wykrzywiać jak gdyby najnieszczęśliwszym był kaleką.

Potem sprawił sobie szczudła, poobwijał nogi szmatami i co dzień rano czołgał się do drzwi kościoła św. Petroniusza, gdzie obfitą zbierał jałmużnę od wychodzących z kościoła a poruszonych widokiem jego kalectwa i całej nieszczęśliwej figury; wieczorem

zaś przeliczał grosze i zawsze mu starczyło na nocną hulankę; bo jakkolwiek miał wstręt do pracy, nie miał go przecież do suto zastawionego stołu i kieliszka.

Zdarzyło się tedy w pierwszych zaraz dniach, że jeden z kanoników tego kościoła, ks. Bonomo, bardzo litościwy kapłan, ujrzawszy chromego tak mu się żal znobiło biedaka, że idąc do kościoła co dzień dawał kalece florena. Buska rad był bardzo i żył sobie kilka miesięcy jak pączek w maśle, a zacny kanonik wydał już wiele florenów, pocieszając się zapłatą w niebie.

Razu pewnego chłopiec służący przy Mszy św. ks. kanonikowi i świadek jego jałmużny dawanej kalece, przechodził wieczorem około brudnej winiarni w zaułku. Spojrzawszy mimowoli w okno ujrzał Buskę, zdrowego jak ryba, siedzącego przy suto zastawionym stole z kieliszkiem w ręku i pijącego wśród drwin i śmiechów zdrowie kanonika fundatora. Chłopiec nie dowierzając oczom czekał w ukryciu, aż hulaka ze szczudłami na plecach, przy śpiewie i wesołych podrygach wyszedł z austeryi — nie był to nikt inny tylko nieszczęśliwy kaleka Buska.

Nazajutrz rano poszedł chłopiec do kanonika i opowiedział co widział i słyszał. Kapłan zadziwił się niezmiernie i nie chciał wierzyć.

— Niezawodnie zdawało ci się tylko — rzekł do chłopca.

— Widocznie nie przypatrzyłeś się dobrze nieszczęśliwemu kalece, że tak łatwo upatrzyłeś do niego podobieństwo. Nie trzeba być tak pochopnym do sądzenia, bo można łatwo być niesprawiedliwym i bliźnim krzywdę wyrządzić, a to grzech.

Chłopiec jednak obstawał przy swojem i zaklinał się, że się nie mylił. Wreszcie zaproponował kanonikowi, aby się sam naocznie przekonał i obiecał wieczorem zaprowadzić go na to miejsce, zkąd będzie mógł wszystko wiedzieć.

Kanonik przystał i kazał chłopcu milczeć; wieczorem zaś otuliwszy się w płaszcz poszedł się przekonać. Nie długo potrzebował czekać, bo wnet zjawił się Buska i tańcząc po karczmie wołał: — Niech żyje kanoniczny mój bankier!

Dawaj wina, abym wypił jego zdrowie! Poczem rozpoczęła się hulaka o jakiej świętobliwy kanonik nie miał nawet wyobrażenia.

— A co? — szepnął chłopiec — czy to on czy nie on? Gdzie szczudła? A jaką ładną piosenkę wyśpiewuje ten biedny kaleka!

Kanonik ocknął się jakby ze snu.

— A tego już nadto! — zawołał — masz racyę to on. Niechże sobie dziś hula i zje kolacyę, jutro ja mu śniadanie wyprawię. Ty milcz i nie mów nic do nikogo.

Powrócił i długo chodził po pokoju, aż dobra mu myśl przyszła do głowy; uśmiechnął się sam do siebie i udał się na spoczynek.

Nazajutrz z rana szedł kanonik do kościoła a Buska leżał skulony, w nędznej postawie przed drzwiami świątyni.

— Synu — rzekł kapłan — miałem cię już dawno zapytać, zkąd twoje kalectwo? Czy cierpisz je od urodzenia? czy się nigdy nie leczyłeś?

— Ach, Jaśnie Panie — zawołał z westchnieniem Buska — kaleką się urodziłem i nigdy na własnych nogach chodzić nie mogłem, ino oto na tych drewnianych. Bogu dzięki, że mnie tu przyprowadził, gdzie tak łaskawego znalazłem dobrodzieja. Niech Jaśnie Wielmożny Ksiądz Prałat raczy się za mnie pomodlić, bo oprócz Boga i dobrych ludzi nikogo nie mam na świecie!

— Bądź dobrej myśli, synu — pocieszał go kanonik może prędzej wyzdrowiejesz, niż się spodziewasz; może jeszcze dziś lepszą będę ci mógł dać jałmużnę niż dotychczas. Miej tylko mocną wiarę, a przekonasz się, ile to działa.

Buska rozpłakał się jak dziecko; okrywał ręce kanonika, pocałunkami, dziękując za tyle łask i przyrzekając, że byle zdrowie odzyskał, całe życie poświęci na usługi swego dobroczyńcy i jeszcze na łożu śmiertelnem dziękować mu będzie. Kanonik nie dał na ten raz florena, ale po odśpiewaniu jutrzni rzekł do zgromadzonych w zakrystyi duchownych i sług kościelnych:

— A znacie wy cud św. Piotra?

— Jaki cud?

— Uzdrowienie chromego u bramy świątyni Jerozolimskiej. Chcielibyście patrzeć na coś podobnego?

— Na cud?

— No — na uzdrowienie chromego u wrót kościoła.

— Żarty chyba!

— Nie żarty. Chodźcie ze mną a zobaczycie.

Po tych słowach wyjął z pod sutanny wiśny kij sękaty i wyszedł przed bramę a za nim wszyscy. Tu odezwał się do kaleki:

— Synu, przyszedłem, aby dotrzymać obietnicy i mam mocną wiarę, że cię uzdrowię.

— Daj to Panie Boże — westchnął nabożnie kaleka.

— A teraz nasamprzód wzbudź akt skruchy — rzekł kanonik, podniósł kij i z całej siły grzmotnął kalekę w żebra.

— Aj, aj! — krzyknął Buska — księże dobrodzieju to boli!

— Nie wątp, synu, nie wątp! — pocieszał go kanonik. — Ty nie wiesz jaką siłę ma ta laska, która na ten cel jest poświęconą — i huknął potężnie raz wtóry.

Kaleka zaczął lamentować w niebogłosy, ale kanonik niezmięszany wcale, coraz raźniejsze sypał cięgi, aż kij i żebra trzeszczały, a wciąż upomniał, aby tylko ufał i mocną miał wiarę.

Kanonicy, duchowni i inni świadkowie nie mogli pojąć takiej srogości znanego z dobroci i świątobliwości kanonika i mocno się jego postępowaniem zgorszyli. Wreszcie zmiękczeni płaczem lamentem i urzykiem kaleki, chcieli powstrzymać zapał cudotwórcy, prosili i chwytali go za rękę, ale on kazał im milczeć i czekać. Tymczasem kaleka nie chciał zdradzić swego oszustwa, ale sądził, że płaczem, prośbami, wykrzywianiem twarzy wzruszy serce kanonika i spowoduje go do zaprzestania dalszej operacyi; ten jednak pocieszał go i rzekł:

— Synu, nieprzyjaciel dusz ludzkich nadał ci to kalectwo, i nie tak łatwo go wypędzić, ale nie bój się niczego i miej mocną wiarę, a cud stać się musi

Przy tych słowach odsadził się i tak potężne zaczął sypać razy, że zdawało się, iz ciało i kości myśli posiekać na zrazy.

Teraz kaleka miał dość — przyszedł do przekonania, że przy dalszem udawaniu połamie mu kanonik kości, który się widocznie uwziął cud wykonać; więc podskoczył, odrzucił szczudła i — w nogi, mój drogi! klnąc kanonika na czem świat stoi.

Wszyscy stali osłupieni, a kanonik odwróciwszy się do nich, rzekł z uśmiechem:

— No — widzicie sami. Nie jestem ja świętym, ale na jaki cud mię stało, taki wam pokazałem.

Kilka słów p. posłowi Strękowi.

Szanowny p. poseł Stręk odpowiedział na nasz artykuł z numeru *Gwiazdy katolickiej*, ale tym razem w *Przyjacielu Ludu*. Życzymy *Przyjacielowi* nowego współpracownika, a powiatowi Ropczyckiemu posła, który pisuje listy do pisma socyalistycznego, potępionego przez Władzę duchowną.

Oświadczamy jeszcze raz wyraźnie, żeśmy przeciw posłom włościanom nie występowali, ale kreśliliśmy ich działalność w Sejmie na podstawie urzędowych sprawozdań, a że tam nigdzie nie było zapisane nazwisko p. Stręka, żeby kiedykolwiek głos zabierał w Sejmie, to myśmy temu nie winni. Że zaś płótniankę zamienił na kapotę, to także prawda; wymówka zaś, jakoby pranie płótnianki za drogo go kosztowało jest tak błaha, że chyba temu nikt nie uwierzy. Zjazd Kółek rolniczych w Tarnowie pamiętny będzie mową owego poczciwego wieśniaka, który brał w obronę siermięgę chłopską. Zresztą wie dobrze p. Stręk, że ruski poseł włościanin Barabasz, białej swojej siermięgi nie zrzucał i zawsze tak czysto był ubrany, że miło było patrzeć na jego strój wiejski.

Czy *Gwiazda katolicka* podobna do lisa, który rybom każe z wody wychodzić, niech osądzą czytelnicy *Gwiazdy*, ale nie człowiek, który się gniewa na *Gwiazdę* za to, że prawdę o nim powiedziała.

Jeżeli *Gwiazda* mówi: Żyjmy wszyscy w zgodzie, bośmy dzieci jednej matki, bądźmy pobożnymi, uczciwymi, pełnijmy obowiązki nasze względem Boga, państwa, kraju i społeczeństwa, to chyba to tylko u p. Stręka jest robotą złą i skierowaną przeciw stanowi włościańskiemu, a stan ten kochamy całą duszą i pragniemy jego dobra tak jak własnego zbawienia, bo sami z tego stanu pochodzimy.

Poseł Stręk przytacza nawet Pismo św.; otóż gdyby p. Stręk dobrym był katolikiem, toby nie rzucał tak na wiatr słowami Pisma św., ale żyjąc jak na katolika przystoi, strzegłby się takiego pisma jak *Przyjaciel Ludu*, który jest pismem socyalistycznem, a takie pisma potępione są przez Kościół i Ojca św.

Poseł Stręk widać przypisuje sobie więcej rozumu, jak mają go nasi Najprzewielebniejsi Księża Biskupi, którzy *Gwiazdę katolicką* polecili wiernym do czytania, jako pismo dobre dla ludu, ale dowodów tego rozumu wcale nie dał, choć miał w Sejmie sposobność.

Na tym samym koniku, co i dawniej jeździ p. Stręk odmawiając księżom prawa brać udział w życiu politycznem. Wolno więc p. Strękowi, wolno każdemu obywatelowi zajmować się polityką, ale nie wolno księdzu, który swojem stanowiskiem, wykształceniem, pracą stoi tak wysoko w społeczeństwie. Ładne to zapatrywanie posła ziemi ropczyckiej, który księżom odmawia prawa zajmowania się sprawami publicznemi i tylko dla siebie to zastawia zapewne dlatego, że taki mądry.

Tak jest, księża są „solą ziemi“, a ta sól zwietrzeć nie może i nie zwietrzeje. Zwietrzałaby dopiero wtedy, gdyby księża radzili włościanom tak postępować, jak im to radzi *Przyjaciel Ludu*.

Niechże sobie p. Stręk zostanie przy swoim *Przyjacielu Ludu*, niech dalej od niego pisuje, ale niech pamięta także o tem, że ma duszę, która stanie kiedyś przed sądem Boga i zda rachunek ze spraw swego żywota.

A ten jeden jego list, jako człowieka, którego zaufanie postawiło na wysokości godności poselskiej, napisany w ten sposób do pisma, które jest Kościołowi nieprzyjazne, może wielu popchnąć na manowce, za co odpowiedzialność spadnie na niego.

Radzimy więc p. Strękowi, aby zamiast pisać listy do *Przyjaciela Ludu*, poszedł raczej do spowiedzi św. i poradził się spowiednika, czy takie jego postępowanie jest dobre i czy zgadza się z duchem Kościoła świętego.

Niech się mu nie zdaje, że przez to zemści się na redaktorze *Gwiazdy*, jemu przez to nic nie zrobi, bo mu nie wiele na pośle Stręku zależy; ale niech raczej pamięta o tem, że występując przeciw naszemu pismu, tem samem występuje przeciw Najprzew. Księżom Biskupom, którzy nasze pismo uznali — jakeśmy my to wyżej nadmienili - za bardzo dobre i polecili katolickiemu ludowi do czytania.

Skoro poseł Stręk pomawia *Gwiazdę* o fałsz, to tem samem znieważa Najwyższych Dostojników Kościoła św. i znieważa P. Jezusa samego, który powiedział do Apostołów i ich następców, t. j. Kapłanów i Biskupów; *kto wami gardzi, mną gardzi.*

Już to jedno wystarczy, aby poznać jakiem pismem jest *Przyjaciel Ludu*, skoro umieszcza listy wieśniaka przeciw pismu katolickiemu, potwierdzonemu i pochwalonewu przez Najczcig. XX. Biskupów.

Smutne też bardzo nawet smutne wystawił sobie świadectwo poseł Stręk, bo dał do zrozumienia, że go nie wiele już obchodzi nauka P. Jezusa i że nie dba o słowa Jego Sług najwyższych.

Czy mu to na dobre wyjdzie, to sam kiedyś zobaczy; nam żal tylko włościan ropczyckich, którzy wybrali sobie posła, który tam gdzie potrzeba t. j. w Sejmie, jest niemym, ale za to dużo mówi od rzeczy w *Przyjacielu Ludu* i łączy się z pismem potępionem przez Najdost. XX. Biskupów, i co gorsza, zachęca nawet drugich, by to pismo czytali i je rozpowszechniali po całym kraju.

Za to, co prawda, zyska sobie względy u *Przyjaciela Ludu*, ale niech pamięta jeszcze i o tem, iż według nauki Kościoła św. tacy ludzie, którzy czytają i rozszerzają pisma złe, socyalistyczne, jak *Przyjaciel Ludu*, dopuszczają się grzechu śmiertelnego i stają się niegodnymi otrzymania rozgrzeszenia przy Spowiedzi św.

Niechaj więc o tem pamięta p. poseł Stręk, i niech wie, że na drugim świecie na nic się mu nie przyda obrona lub pochwała *Przyja-*

ciela Ludu, ani jego poselstwo, które go tak wbiło w nierozumną pychę, że się odważa księży krytykować i ganić pisma katolickie.

Posłem na wieki nie będzie, a P. Bóg wszystko mu to porachuje.

To jest nasza **ostatnia** odpowiedź. Więcej już p. posłowi Strękowi odpowiadać nie będziemy, bo nie chcemy mieć nic do czynienia z takim włościaninem, który łączy się z nieprzyjaciółmi Kościoła św. Z życzliwości tylko radzimy mu, aby zeszedł z tej niebezpiecznej drogi, jeżeli niechce stracić wiary i jeżeli mu chodzi jeszcze o zbawienie duszy.

W chwili smutku.

Kiedy troska bruzdami me czoły poorze,
Kiedy bracia za miłość goryczą napoją,
Serce ściska się z bolu, bledną jasne zorze
A zwątpienie i smutek miota duszą moją...

Ręce same opadną, głowa w dół się zwiesza,
I pełza myśl, co chciała po niebie żeglować —
Wszędzie zazdrość i zawiść, samolubów rzesza!
—Czyż warto kochać braci i dla nich pracować?

Wtem oko moje pada na krzyż Zbawiciela ..
Już mam przykład i siłę! już znika zwątpienie
Serce żywiej kołacze, myśl się rozaniela
I rozkoszą mi każda troska i cierpienie.

Mimowoli, bezwiednie uginam kolana,
Myśl leci na Golgotę .. świat się w koło mieni,
Jak krzyż dźwigać poucza przykład Chrysta Pana,
Nadzieją: „Którzy cierpią. są błogosławieni!“ *S. Z.*

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko - węgierska.

Z Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu.

Rada państwa zakończyła w lipcu swoje czynności i zbierze się ponownie w jesieni. Sejmy krajowe mają być zwołane dopiero na grudzień. Przy końcu sesyi wspomniał p. minister rolnictwa, że w ministerstwie przygotowuje się projekt ustawy, która ma wprowadzić dla rolników znaczne znaczne ulgi, a to celem podniesienia stanu właściańskiego.

Galicya. Pan minister handlu margrabia Baquehem przejeżdżał przez Galicyę; deputacye Izb handlowych we Lwowie i Krakowie przedstawiały mu potrzeby handlu galicyjskiego.

Jego Ekscelencya pan Namiestnik hr. Kazimierz Badeni zastał przez Najjaśniejszego Pana odszczególniony wysokim orderem św. Leopolda; a Marszałek krajowy książę Sanguszko i p. Jaworski prezes Koła polskiego w Wiedniu otrzymali godność tajnych radców cesarskich.

Czechy. Wystawę czeską w Pradze zwiedziło już przeszło milion ludzi Z Galicyi było już kilka zbiorowych wycieczek do stolicy Czech, i przyjmowano na każdym razem Polaków bardzo serdecznie.

Rosya. W porcie wojennym Kronsztacie odbyły się wszelkie uroczystości na cześć okrętów francuskich, które tam przybyły. Dawano bale i obiady, na których był car z rodziną. Radość była z tych odwiedzin wielka, bo tak Francuzi jak i Moskale chcą pokazać światu, że są w przyjaźni, i że się nie obawiają trójprzymierza, t. j. Austryi Niemiec i Włoch. Wizyta króla serbskiego wśród tych uroczysteści przeszła prawie niepostrzeżenie.

Francya. I we Francyi panuje wielka radość z przyjęcia okrętów francuskich przez Moskali. Franuzi krzyczą ciągle: Niech żyje Rosya! bo chcą gwałtem z Moskalami zawrzeć przymierze, ale car jakoś do zawarcia przymierza na prawdę się nie spieszy. Okręty fancuskie wracając z Kronsztatu przybędą do Anglii, ma to oznaczać, że Francuzi nie chcą sobie zrażać i Anglii, która stoi po stronie trójprzymierza.

Serbia. Młodziutki król serbski w powrocie z Rosyi wstąpił w odwiedziny do naszego Monarchy, który się znajduje w miejscu kąpielowem Ischl i zabawił tam dwa dni, poczem odjechał do Francyi, aby się widzieć ze swoim ojcem.

Niemcy. Minister pruski zezwolił na prywatną naukę języka polskiego w Poznańskiem. Pozawiązywały się komitety, celem urządzenia szkół, polskich. Tak więc przynajmniej będzie wolno naszym braciom uczyć się w rodzinnym języku.

Turcya W Turcyi wybuchła cholera, na którą codzień setki ludzi umiera.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Nowe klęski gradowe. Z powiatu Rohatyńskiego donoszą: Dnia 29. lipca o godzinie 4 po południu zaczęły pokazywać się chmury, które z początku wcale groźnie nie wyglądały. W pół godziny puścił się najpierw gęsty deszcz, a po chwili grad dochodzący wielkości włoskiego orzecha, który pokaleczył wiele dzieci. Cała groza okazała się po nawalnicy, która w pół godziny w niwecz zamieniła najpiękniejsze nadzieje rolników. Oprócz żyta, które miejscami już w Dolinianach zżęto, zostało wszystko wytłuczone. Wybite szyby, poobijane do szczętu drzewa owocowe i wyniszczone jarzyny, uzupełniają obraz tej klęski. Szkody na razie nieobliczone. W tym samym czasie oberwała się chmura koło Trzciany i wyrządziła olbrzymie szkody w zbio-

rach. Ogromna ulewa uszkodziła także tor kolei Karola Ludwika, wskutek czego też pociągi dążące ze Lwowa do Krakowa uległy znacznemu opóźnieniu. Tor już naprawiono.

W tym samym dniu spadł wielki grad w okolicy Łańcuta Padał on przez 7 minut i powybijał wszystkie okna i podziurawił wszystkie dachy. Drzewa są bądź połamane, bądź odarte zupełnie z liści, ogrody i sady poniszczone. Woda pozrywała wszystkie mosty, jakie są w Łancucie; odwieczne kamienie, znajdujące się wzdłuż drogi, prowadzącej ze szpitala do koszar, ważące co najmniej po 100 kilogramów, woda zabrała i uniosła ze sobą. Wsie Krzemienica, Kąty, Podzwierzyniec, Przedmieście wyglądały jak jezioro, tyle wszędzie wody. Pola zupełnie zniszczone. Grad w wielu miejscowościach bielił się jak śnieg w zimie.

Z Zbylitowskiej Góry pod Tarnowem piszą: Niezwykłe burze, które w tym roku nawiedzają Galicyą, czyniąc w wielu okolicach ogromne spustoszenia, smutnym bardzo wypadkiem zaznaczyły się w Zbylitowskiej Górze. Dnia 30. lipca między godziną 4-tą a 5-tą popołudniu, pomimo chłodnego powietrza, zerwała się szalona burza; w krótkim czasie dało się słyszeć kilkorazowe uderzedie piorunu, ostatni i jak się zdaje najsilniejszy piorun, uderzył w plebanią tak nieszczęśliwie, że siedzącego w pokoju proboszcza ks. Romanna Lepiarza poraził i pozbawił przytomności. Dzięki energicznej i bezzwłocznej pomocy ks. wikarego, nauczyciela miejscowego i dworu, zacny i powszechnie ceniony ksiądz odzyskał wkrótce przytomność i pomimo silnego poparzenia ciała, stan jego nie budzi dziś żadnej obawy. Równocześnie zajął się dach plebanii, jednakże dzięki szybkiej pomocy parafian, ogień natychmiast ugaszono

W Przeczycy pod Brzostkiem burza gradowa zniszczyła w zupełności wszystkie plony.

Nierozsądni ludzie. We wsi Laszki murowane, zaprowadził tamtejszy nauczyciel przy szkole pasiekę i pouczał dzieci, jak się to choduje pszczoły. Pewnego dnia kiedy wyleciał rój, nauczyciel wyprowadził dzieci za szkołę i pokazywał im jak to się zbiera rój. Pszczoły pokłuły kilkoro dzieci, ale dzieci nic sobie z tego nie robiły, owszem ucieszyły się tą nauką. Po skończonej nauce rozeszły się dzieci do domu. Po nie długiej chwili wpadli do szkoły rodzice owych pokłutych przez pszczoły dzieci i dalejże wymyślać na nauczyciela. Zaczęli go przezywać ostatniemi słowy a w końcu rzekli: „My tu żadnej szkoły, ani żadnej pasieki nie potrzebujemy i trzymać nie pozwalamy“. Oto wdzięczność lu zka! Zamiast podziękować uauczycielowi, że uczy ich dzieci pożytecznej rzeczy, powiedzieli, że szkoły nie potrzebują ani pasiecznictwa. Widać, że w tych Laszkach murowanych ludzie są nie tylko złośliwi, ale nadto bardzo nierozumni. Biedny zaiste tamtejszy nauczyciel, skoro za swoją pracę taką odbiera nagrodę. Kiedyż przyjdzie ta chwila, że lud nasz pocznie inaczej myśleć o szkołach!

Ziemniaki poczynają gnić w wielu okolicach naszego kraju. Jeżeli to prawda, to naszemu ludowi grozi wielka klęska, bo lud nasz żywi się głównie ziemniakami i kapustą.

Wychodźctwo żydów. Żydowskie, polskie pismo Ojczyzna, wychodzące we Lwowie donosi, że komitety żydowskie we Lwowie, Krakowie i w Czerniowcach, wysłały już do Ameryki z Krakowa 150 a ze Lwowa 50 żydów. Miało to koszto-

wać 20 tysięcy reńskich. Resztę zwrócono do Rosyi.

Pijawki ludu. W samborskim sądzie karnym odbyła się w zeszłym miesiącu rozprawa, z której się znowu pokazało, jak to żydzi wyzyskują haniebnie lud nasz i prowadzą go do nędzy. Pewien żyd sprowadził rozmaitemi sztuczkami gospodarza zamożnego do kija żebraczego a od jego córki zamężnej wyłudził za 160 złr. 6 morgów gruntu. Za to powinien być surowo ukarany, niestety sędziowie przysięgli podzielili się na 2 połowy i oszust nie otrzymał żadnej kary.

Przez nieostrożność i lekkomyślność zdarzył się smutny wypadek koło Rohatyna. Robotnicy pracujący w polu koło chmielu, usłyszeli nagle strzał. Przybywszy na miejsce zkąd strzał pochodził, ujrzeli na ziemi młodego człowieka, a obok niego stał jego zabójca, który wprawdzie nie naumyślnie, ale ze żartu karygodnego, wymierzył do swego kolegi, ze strzelby zostawionej na polu przez chmielarza i zabił go na miejscu.

Sami nie wiedzą, czego chcą. Jeden z posłów ruskich w Radzie państwa w Wiedniu, p. Podlaszecki domagał się, aby w sądach spisywano protokoły z Rusinami po rusku a nie po polsku. Tymczasem, jak to nawet podnoszą same gazety ruskie — p. Podlaszecki, będąc adjunktem, nie spisywał z Rusinami ani jednego protokołu po rusku, choć wolno mu było to zrobić Więc czego chce? Taka to już widać natura niektórych Rusinów, by tylko się kłócić z Polakami i z Rządem.

Nieuczciwy wójt. W Zgłobieniu pod Rzeszowem był wójt, który w swem urzędowaniu dopuścił się nie jednego sprzeniewierzenia. Cała gmina narzekała na to, aż wreszcie wybawiło ją od tego nieszczęścia Starostwo, które przekonawszy się o niegodziwem postępowaniu wójta (Tomasza Roga) odebrało mu wojtowstwo i skazało na 10 dni do aresztu.

Z Gręboszowa piszą do *Kuryera Polskiego* w Krakowie:

Fałszywi prorocy, wilki w owczej skórze coraz częściej znajdują posłuch wśród naszych wieśniaków. Dowodem tego są między innemi listy, które się pojawiają w lwowskim *Przyjacielu Ludu,* redagowanym przez znanego socyalnego demokratę p Wysłoucha. Niedawno pojawił się w tem piśmie list z Gręboszowa, którego autor czyni różne nieuzasadnione zarzuty swemu własnemu plebanowi, sędziwemu i wielce około parafian zasłużonemu księdzu prałatowi Otowskiemu. Świadczy to bardzo źle o wieśniaku, jeżeli się odważy na posądzanie sługi Bożego i własnego ojca duchownego. Ale jest to skutek czytania pisma, którego celem jest sianie niedowiarstwa i nienawiści klasowej. Dlategoteż Duchowieństwo dobrze czyni, że występuje przeciw temu pismu, a zaleca inne, redagowane w duchu katolickim i zachęcające do bratniej zgody wszystkich stanów. Do potępienia złego, które szerzy szkodliwa gazeta. przyczyniają się bardzo także czytelnie ludowe i Kółka rolnicze, które przeto powstaćby powinny jak najrychlej w każdej parafii.

Ziemie polskie.

Do Brazylii już coraz to mniej wychodzą wieśniacy z Królestwa. Piszą z Torunia, że przybywają tam jeszcze gromadki wychodźców, ale nie w takiej już liczbie jak dawniej. Wszyscy skarzą się na biedę w kraju i brak zarobku, choć tego po nich nie widać, bo są i przyzwoicie ubrani i dość dobrze wyglądają.

Dziwna choroba. Pod Warszawą, we wsi Szopy, zdarzył się wypadek dziwnej choroby Pewien niemiec tamże zamieszkały zachorował, a potem na drugi dzień zasnął tak twardo, że spał przez 5 dni i 5 nocy. Dopiero 6-tej nocy obudził się sam ale bardzo osłabiony. Taka sama choroba panowała w roku zeszłym w kilku miejscach we Włoszech, nazywają ją „nonna“.

Za kawałek ziemi, zabił pewien włościanin koło Pińska, swego ojca i brata. Procesował się o ten grunt, a gdy sprawy nie mógł wygrać, pomścił się na ojcu i bracie. Niegodziwy popełnił naraz ojcobójstwo i bratobójstwo, dwie zbrodnie okropne, za które spotka go sprawiedliwa kara. Prawdziwie, dziki to człowiek.

Klęska lasowa. Litwę dotknęła nowa klęska, grożąc jej ogołoceniem z lasów. Już przed paru laty ukazał się w tamtejszych lasach robak niewielki, zwany żukiem korowym, który począł niszczyć drzewa jodłowe i sosnowe. Z początku nie zważano na niego, dziś atoli tak się ten owad rozmnożył, że poniszczył setki tysięcy drzew i narobił szkody na kilka milionów rubli, zwłaszcza w lasach rządowych. Drzewo, którego korę stoczył żuk, niezdatne jest na budowę i chyba tylko na opał może być przydatnem.

Znowu nowy gwałt. Jedna z gazet lwowskich otrzymała z Wołynia wiadomość o zamknięciu przez Moskali klasztoru OO. Reformatów w Dederkalach wielkich powiatu krzemienieckiego. Dnia 7. lipca odbyła się w tym kościele ostatnia Msza św. Tłumy ludu przepełniały świątynię. Ksiądz Bogusz, gwardyan klasztoru odprawiając sumę, musiał się co chwilę zatrzymywać, bo mu łzy głos tłumiły. Po sumie wszyscy ludzie zanosząc się od płaczu wyszli z kościoła, który Moskale zamknęli i zapieczętowali. Podobnoś mają w niem pomieścić wojsko. Zakonników wygnano i skazano na tułactwo Nowy to dowód, jak Moskal uciska i prześladuje katolików.

Austrya i Węgry.

Kara Boża za bluźnierstwo W Koszycach bawił w pewnym domu wieczorem budowniczy, który drwił sobie z P. Boga i z pobożnych obrzędów. Gdy powstała burza a gospodyni domu żegnała się, ilekroć błysło i piorun uderzył, ów budowniczy wyśmiewał to jej żegnanie się krzyżem, lecz skoro tylko wyrzekł bluźnierstwo kiedy nagle piorun wstrząsnął całym domem i zgasił lampę. Gdy po chwili ochłonęli z przerażenia i zaświecili lampę, spostrzegli na ziemi owego bluźniercę bez życia. Zabił go piorun. Gospodarza i innych domowników ogłuszył i na chwilę poraził, tylko gospodyni, która się żegnała, nic nie zrobił.

Przykład godny naśladowania. W jednej wsi węgierskiej postanowili wszyscy wieśniacy na wniosek jednego z gospodarzy nie pić wcale wódki i oświadczenie takie podpisali wszyscy, składając je do kancelaryi gminnej.

Ktoby złamał to przyrzeczenie podpadnie ogólnej pogardzie i nikt z nim obcował nie będzie. Używanie piwa i wina jest dozwolone. Oby ten przykład znalazł jak najwięcej naśladowników.

Mucha przyczyną śmierci Żona pewnego wiedeńskiego sługi magistrackiego wyszła na spacer do ogrodu, który się nazywa „Prater“. Podczas przechadzki ukłóła ją mucha w głowę. Natychmiast po tem ukłuciu uczuła palenie w głowie, a gdy przyszła do domu, poczęły ją męczyć okropne boleści w głowie. Przywołany lekarz poznał, że wskutek

ukłócia much, nastąpiło zakażenie krwi i że o ratunku mowy już nie ma. I rzeczywiście nieszczęśliwa kobieta tej samej nocy wyzionęła ducha.

Zburzenie całej wsi. W pewnej wsi (Steindörfl) w Czechach nie było ani burzy, ani pożaru, a jednak z tej wsi nie ma dzisiaj śladu. I cóż się z nią stało? Czy się może zapadła? I to nie. Oto niedawno sprzedano całą tę wieś na licytacyi i to za 741 reńskich. Cała ta wieś składała się raptem z dwóch chałup i 9 mieszkańców. Ktoś te dwie chałupy niedawno kupił, zwalił je, i tym sposobem cała wieś zniknęła.

Rzym i Włochy.

Osobliwsze zdarzenie. Gazety włoskie, nawet te, które nie są katolickiemi, donoszą o następującym cudownym wypadku, jaki się zdarzył 24. czerwca b. r. w mieście Barcelonie, na wyspie Sycylii. Obok kamienicy państwa Kambria mieszkał kowal, kłócący się często z żoną. Pomienionego dnia małżeńska zwada wznowiła się z niezwykłą zajadłością, a żona cisnąwszy dzbanek mężowi w oczy, uciekła do sąsiadki. Mąż zaś rozjuszony do wściekłości chwycił za nóż i przed puszczeniem się w pogoń za połowicą uderzył kilkakrotnie ostrem żelazem w ścianę, wołając bluźnierczo: „Nawet utopiłbym ten nóż w samym Zbawicielu!“

W tej chwili coś zabłysło, kowal się obejrzał i na stole w rogu izby ujrzał stojącą, gdyby na postumencie, w promienistej łunie Najświętszą Pannę, a przerażony tym widokiem krzycząc w niebogłosy, padł bez zmysłów. Krzyk ten rozpaczliwy ściągnął sąsiadów, którzy go ocucili. Zjawiska jednak już nie było, ale w miejscu, gdzie kowal ugodził nożem kilkakrotnie w ścianę i odrapał wapno, wisiał krucyfiks z wielką plamą krwi na kolanach. Proboszcz i księża wezwani przybyli obaczyć krucyfiks, którego pierwej tam nie było, i na próżno usiłowali zmyć krew, którą kolana Ukrzyżowanego zbroczone były. Kowal nie posiada się dotąd ze zdumienia i strachu. Tymczasem ludność tysiącami napływa do jego domu dla oglądania cudownego krzyża, a składki na kościół, który ma w tem miejscu stanąć, są bardzo znaczne“.

Z Rzymu donoszą żydowskie gazety, iż Ojciec św. jest chory i nie długo już pożyje. Ale to nieprawda, bo Ojciec św. jest zdrów i pracuje jak dawniej, tylko ogromne upały, jakie teraz w Rzymie panują, trochę go męczą, dlatego przeniósł się na mieszkanie do innego, chłodniejszego pokoju.

Niemcy.

Zjazd Biskupów w Fuldzie. Słychać, że Biskupi z całych Prus mają się zjechać 12 sierpnia b. r. na wspólną naradę do miasta Fuldy.

Hejże na Polaków! Ogromna wrzawa powstała w gazetach niemieckich na Polaków. Niektórzy zagorzalcy liberalni zaczęli się gniewać w swych pismach, że z tego powodu, ponieważ nowy minister pozwolił na prywatną naukę polskiego języka, Polacy nabrali ducha i dziś jeno tak huczy między Polakami. To jest oczywiście nieprawdą, jakoby Polacy się obudzili, gdy minister zatrąbił, że wolno prywatnie uczyć po polsku, bo to rozporządzenie na wiele nam się nie zda. Ale Niemcy umyślnie głoszą takie nieprawdy, aby rząd zastraszyć. Ale o dziwo! — co się dzieje? Oto inne konserwatywne gazety, chwyciły za łeb gazety liberalne i powiedziały, że głupstwa piszą. A potem mówią tak: „Polskiej mowy skasować (zgładzić ze świata), nikt niejest w stanie! Wszakże

od tylu lat próbowano to uczynić, a wszystkie starania na nic, nic a nic nie pomagają. Ale dzieci polskie w Poznańskiem i Szląsku mają się nauczyć po niemiecku. Jeżeli się to chce osięgnąć, to nie trzeba się zanadto ostro do tego brać, bo gdy się łuk zanadto naprężv, to pęknie". Tak pisze gazeta niemiecka, bardzo poważna i przez wielkich panów niemieckich czytana. My Polacy doczekaliśmy przynajmniej tej pociechy, że to, cośmy zawsze pisali, to teraz wielu Niemców za słuszne uznaje, a mianowicie, że ludowi polskiemu nie trzeba odbierać polskiej mowy bo to się sprzeciwia prawu Boskiemu i przyrodzonemu. Niech się Niemcy o nas kłócą, jak chcą, a my czyńmy wszystko, cośmy dotąd dla mowy naszej czynili tak, jakby się nic zmienić nie miało. Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku; trzymajmy się mocno naszego języka polskiego, bo to nasz obowiązek, bo w tem chwała i sława dla nas! Jeżeli nam się ulży, będziemy radzi i Bogu dzięki złożymy. Ale nie spuszczajmy się na to polepszenie i pełńmy święte obowiązki!

Podatki na rodziny hrabiowskie. W Niemczech jest kilka rodzin hrabiowskich i książęcych, które nie płacą żadnego podatku, a to z tej przyczyny, ponieważ za dawnych czasów byli udzielnymi książętami i hrabiami i im płacili mieszkańcy ich hrabstw i księstw podatki. Gdy panowanie ich się skończyło, dano im przywilej, że podatków płacić nie potrzebują. Teraz słychać, że rząd chce im zapłacić na raz pewną sumę za ten przywilej, po czem i oni, jak wszyscy inni podatki płacić będą musieli. Mówią, że się to niedługo stanie i niezawodnie słuszną to będzie rzeczą, bo lud się gorszy. gdy słyszy, że tacy bogacze podatków nie płacą.

Rosya.

Moskale bronią się od Niemców. Gubernatorzy kijowski, podolski i wołyński wydali rozporządzenie, że wszyscy w tych trzech guberniach mieszkający koloniści, którzy są obcokrajowcami, muszą przyjąć poddaństwo rosyjskie albo, gdy tego uczynić nie chcą, wyprowadzić się z Rosyi. Rozporządzenie to wymierzone jest przeciw niemieckim kolonistom, bo trzeba wiedzieć, że w tych guberniach osiadło dużo Niemców, którzy się majątków dorobili.

Druga klęska Oprócz klęski nieurodzaju, spadła na południowe kraje rosyjskie, druga jeszcze klęska, t. j. szarańcza, która pokryła ogromne obszary ziemi. Podobnoś 5 tysięcy robotników pracowało nad jej zniszczeniem, ale niewiadomo czy się im to udało.

Żydzi w Rosyi. Naczelnik miasta Petersburga wydał następujący rozkaz: Zauważywszy, że często żydzi, zamieszkujący jako rzemieślnicy w Petersburgu, wyjeżdżają ztąd i porzucają rzemiosło, a pomimo tego znajdują się w spisie rzemieślników i pod tym pozorem zamieszkują wraz z rodzinami, polecam pp. komisarzom: 1) O wyjeździe z Petersburga żydów rzemieślników zawiadamiać bezzwłocznie zarządy rzemieślnicze w celu wykreślenia ich z cechu i 2) rodziny żydów, wykreślonych z cechu, wysłać do miejscowości, w których żydom osiedlać się wolno.

Zmiany w wojsku rosyjskiem. W wojsku rosyjskiem dokonują się zmiany rozmaite. zmierzające ku temu, aby armia rosyjska była jak najdoskonalsza. Przy piechocie i konnicy będą odtąd żołnierze (przy każdym szwadronie 20), którzy mają się trudnić wywiedzeniem się, gdzie nieprzyjaciel stoi i ile go? Będą więc wychodzili na

zwiady, aby zasięgnąć języka, jak się to w żołnierstwie nazywa. Do tej służby wybierać będą najzdolniejszych ludzi. Także co landszturmu nastąpiły w wojsku rosyjskiem pewne zmiany. Każdy, którego za zdatnego do wojska uznano, należy do niego aż do 40 roku życia; niżsi oficerowie należą do wojska do 45, wyżsi do 50, jenerałowie do 55 roku. Landszturm ma dwa powołania; zbiera się, gdy car nakaże. W 28 dniach od wezwania musi stanąć pod bronią. Wszystko to są ulepszenia, które w razie pokoju nie są potrzebne, ale tem więcej w razie wojny. Nie ulega też wątpliwości, że gdy się Rosya dobrze ze wszystkiem przygotuje, wtedy wybuchnie wojna.

Cudowny rabin We wsi Nowosielicy rozyjskiej zachorował bogaty żyd na oczy. Lekarze nic mu pomódz nie mogli i żyd widział coraz to mniej Dnia 22. lipca b. r. zjawił się tam poważny i wiekowy żyd, który przedstawił się jako cudowny rabin, wydalony z głębi Rosyi. Ten dowiedziawszy się o chorobie owego żydka ślepnącego, udał się do niego i obiecał go wyleczyć nie żądając za to żadnej zapłaty. Oczywiście ów żyd chory na to chętnie przystał. Wtedy ów cudowny rabin kazał mu włożyć do torebki tysiąc przeszło rubli i tę torebkę zawiesił choremu na szyi, i rozkazał, aby przez 3 dni siedział nieruchomo, a nadto posmarował mu oczy krwią z pijawki, któr; rozmiażdżył dukatem. Po tem wszystkiem ów cudowny rabin odszedł, ale też już więcej niewidziano go nigdzie. Żyd ów chory spełnił, co mu rabin polecił, siedział 3 dni bez ruchu, ale gdy mu nic lepiej nie było, zdjął torebkę ze szyi, zrewidował ją i spostrzegł, ze owych schowanych tam pieniędzy nie ma Ukradł je bowiem ów cudowny rabin i drapnął dalej w świat, by znowu innych żydów oszukiwać

Francya.

Zemsta pszczół. W pewnej wsi zagnieździły się pszczoły w oknie domu pewnego gospodarza i gnieździły się tam już od 3 lat. Rozumie się że miodu i wosku nazbierało się w ich gnieździe dosyć. Gdy pewnego dnia z powodu gorąca miód się z woskiem roztopił i spadł, wtedy wypadły rozzłoszczone pszczoły i najpierw rzuciły się na całe stado gęsiąt pasące się na podwórzu,, i tak je pokłuły, że gęsięta wyginęły. Potem pokłuły gospodynię samą, tak że groziła jej śmierć a następnie wpadły do obory i poczęły kąsać bydło, które zerwało powrozy i rozbiegło się. W końcu po dokonaniu wielkich szkód cały rój pszczół odleciał gdzieś w świat

Dziwna choroba panuje od niejakiego czasu między wojskiem w Paryżu. Prawie wszystkim żołnierzem wypadają z głowy włosy tak, że większa część żołnierzy świeci łysiną jak kolano.

Nowy poseł Ojca św. czyli nuncyusz przy rządzie francuskim ks. Ferrata przedstawił się niedawno prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej. Prezydent zapewniał go o dobrych intencyach rządu francuskiego względem Kościoła katolickiego i Ojca św. Ładnie się to słyszy, ale praktyka rządu nie tak jest ładna, bo rząd po staremu prześladuje Kościół i księży i co chwila okazuje swe wrogie usposobienie ku religii. Ze szkół rządowych ciągle jeszcze jest Pan Bóg wypędzony, a młodzież wzrasta bez Boga. Dla też wychodzi na ludzi złych i niemoralnych. Gazety piszą, że w 3 ostatnich miesiącach pochwycono 21 wysokich urzędników rządowych, którzy pieniądze państwowe skradli, a potem uciekli

albo sobie w łeb strzelili. Do tego prowadzi niewiara i niegodziwe wychowanie w szkołach.

Straszne nieszczęście kolejowe zdarzyło się na pewnej stacyi kolejowej pod Paryżem. Na pociąg który stał na stacyi i już miał dalej odjeżdżać, najechał drugi pociąg i nastąpiło okropne zdarzenie. Nagle straszliwe jęki przestrachu i boleści rozległy się w powietrzu. Wagony się rozbiły, i powstał ogień, a nieszczęśliwi podróżni znaleźli się w okropnem położeniu. Zapalono pochodnie, bo był to wieczór, i poczęto wydobywać z pod gruzów biednych ludzi. Niestety były to prawie same już trupy strasznie pokaleczone i prawie spalone na węgiel, tak że trudno było je rozpoznać. Zabitych jest bardzo dużo.

Ubogi żebrak. Znowu zmarł w Paryżu jeden żebrak, zwany ojcem Antonim. który siadywał przy furcie kościoła św Sulpicyusza. Był on garbatym, ale ten garb nie był prawdziwym. Był to worek skórzany wypchany pieniędzmi. Znalezono w nim po śmierci żebraka nie mniej nie więcej tylko przeszło 100 tysięcy franków, czyli 50 tysięcy reńskich. Warto być żebrakiem w Paryżu.

Rumunia.

Rząd rumuński obstawił granicę swojego kraju wojskiem, aby zapobiedz napływowi żydów, których Rosya wypędziła. Jakoś nikt chętnie ich nie chce przyjąć; jedyny sułtan turecki ofiarował im schronienie u siebie w ziemiach górzystych, gdzieby lasy karczowali i rolę uprawiali. Tam znów nie chcą wygnani żydzi iść.

Bułgarya.

Bułgarya zamyślała oglosić się państwem niepodległem, t. j. niezawisłem od Turcyi. Moskale przelękli się tego, bo chcieliby sami zagrabić ten kraj. Poczęli więc u sułtana tureckiego mataczyć, aby temu przeszkodzić. Widać, że się im to udało, bo pewna urzędowa gazeta bułgarska pisała niedawno, że rząd bulgarski nie myśli jeszcze teraz o niepodległości Bułgaryi.

Bułgarya znajduje się zawsze jeszcze w niejakiej zależności od Turcyi. Tej zależności chciałaby się pozbyć, bo naród każdy dąży do tego, aby miał jak największą wolność. Dwóch ministrów bułgarskich było niedawno u sułtana w Konstantynopolu i mieli z nim długą naradę. Ledwie się o tem poseł rosyjski przy sułtanie dowiedział, zaraz pobiegł do sułtana, oczywiście w tym celu, aby popsuć sprawę Bułgarom. Rosya bowiem życzy sobie, aby się Bułgaryi jak najgorzej powodziło.

Anglia.

Ciekawa wiadomość. Gdy królowa angielska przed 4 laty 50 letni jubileusz królowania obchodziła, wtedy przysłał jej także Ojciec św. przez osobnego posla powinszowanie. Królowa wysłała pewnego znakomitego pana angielskiego z pismem dziękczynnem do Rzymu, w którem Ojca św. „najdoskonalszym mężem“ nazwała i o najwyższym szacunku go zapewnila. Gazety liberalne gniewały się o to tem więcej, ponieważ opowiadają sobie już od kilku lat po cichu, że królowa angielska jest podobno katolicką, ale się z tem nie wydaje. Pewności jednak w tym względzie nie ma

Straszny wypadek zdarzył się w pewnem mieście angielskiem. Przyjechała tam menażerya z różnemi dzikiemi zwierzętami. Był tam też jeden człowiek bardzo co prawda odważny ale niepotrzebnie, który właził do klatek, gdzie były lwy i wyprawiał z niemi różne sztuki. Udało

mu się to kilka razy, ale pewnego dnia, gdy wszedł między lwy, jeden z nich rzucił się na owego pogromcę i rozszarpał go w kawałki. Dziwna zaista rzecz, że znajdują się ludzie, którzy sami narażają się na takie niebezpieczeństwo, przecież z tego ani zwierzęta nie mają zabawy, ani ludzie pożytku. Rządy powinny też raz zakazać takich widowisk i zabaw w menażeryach.

W wojsku angielskiem nie ma karności; co chwilę słychać o tem, że żołnierze zbuntowali się przeciw oficerom. Gdy cesarz niemiecki był niedawno w Angli, zaszła znowu taka przykra sprawa. 100 żołnierzy z drugiego batalionu gwardyi zbuntowało się przeciw oficerom dla tego, ponieważ kazali im odbywać ćwiczenia, a żołnierze byli zmordowani służbą, jaką dzień przedtem w przyjęciu cesarza Wilhelma czynili. 10 ludzi aresztowano, wskutek czego 90 innych zatarasowało się w izbie i nie chcieli z niej wyjść. Dopiero gdy jenerał nadjechał i przyrzekł im, że daruje im winę, zaczęli znowu pełnić służbę.

Turcya.

Rozboje w Turcyi. Przed kilkoma miesiącami napadli rozbójnicy na pociąg idący z Konstantynola i zrabowali go, a za wypuszczenie osób, które zabrali, zażądali znacznego okupu, który im złożono. O tem zdarzeniu jużeśmy raz pisali. Ale niedawno znowu wydarzył się wypadek podobny. Zabito tam na drodze koło miasta Saloniki bogatego Anglika. W dwa dni zaś później wpadło 26 rozbójników uzbrojonych w karabiny i rewolwery do mieszkania pewnego bogatego kupca żyda i uprowadzili go, żądając także znacznego okupu. Turcya jest tak słabą, że nie może temu zaradzić. Trzebaby tam naszych żandarmów, toby wnet nastał spokój.

Azya.

W Chinach jeszcze się nie uspokoiło a chrześciańscy misyonarze ciągle są wystawieni na niebezpieczeństwo życia, bo pogańscy chińczycy co trochę napadają na chrześcian i znęcają się nawet nad trupami chrześcian, które odkopują z cmentarzy. Rząd chiński jakoś nie może poradzić tym zaburzeniom. Widać, że jest za słaby a może nie chce ostro wystąpić przeciw wichrzycielom.

Co było przyczyną prześladowania chrześcian w Chinach. Wydało się teraz, że w Chinach utworzyło się tajne stowarzyszenie przeciw obecnemu cesarzowi. Członkowie tego związku podburzyli umyślnie lud przeciw chrześcianom, aby rząd obecny zawikłać w wojnę z państwami europejskiemi, które w obronie chrześcian wystąpiły. Podczas wojny chciano obecnego cesarza z tronu zrzucić. Rząd chiński ma z tego powodu wielki kłopot i kto wie, co z tego będzie. Sami Fracuzi żądają od niego 20 milionów reńskich wynagrodzenia za szkody, jakie wyrządził motłoch chrześcianom, którzy są poddanymi francuskimi. Inne państwa też za swoich będę się upominały, a w skarbie chińskim pustki. Słychać, że rząd chiński występuje energicznie przeciw tym, którzy podburzają ludność na chrześcian. Dwóch podburzycieli już ścięto, a dwóch skazano na śmierć. Rząd chiński uczynił to dlatego, ponieważ kilkanaście okrętów państw europejskich stanęło na kotwicy przy mieście Shanghai i zagroziło, że zbombardują miasto, jeżeli rząd o obronę chrześcian w Chinach się nie postara.

Ameryka.

Po amerykańsku. Pewna pani w Nowym Jorku wymyśliła sobie ciekawy rodzaj zarobkowania. Ogłosiła ona w gazetach, że kto ma cia-

sne buty, to niech się zgłosi do niej a ona będzie w nich chodziła i rozchodzi je. Przynajmniej nie będzie potrzebowała kupować butów, jeżeli się jej ten pomysł uda, ale co będzie z nogami? czy się tylko nie nabawi kalectwa.

Żydów nie chcą przyjmować w Ameryce. Polska gazeta amerykańska „*Polak w Ameryce*“ donosi, iż rozeszła się pogłoska, że żydzi, którzy wychodzą z Rosyi, chcą się osiedlić w północnej Ameryce. w prowincyach, które się nazywają Stanami Zjednoczonymi Ponieważ zaś żydzi wiedzą, że im tam nie bardzo radzi, więc najpierw przyjeżdżają do kraju zwanego Kanada i ztamtąd pokryjomu przekradają się do Stanów Zjednoczonych. Ale rząd tych Stanów nie głupi. Aby temu zapobiedz wysłał na granicę osobnego komisarza a ten będzie czuwał, aby niepotrzebnie żywioł żydowski nie przybywał do Stanów Zjednoczonych.

Bójka żydowska. W mieście Michigan pobili się żydzi w bóżnicy a to w skutek tego że jedni z nich tak zwani „pejsaci“ wybrali sobie innego rabina, a drudzy postępowcy, czyli jak u nas tak mówią „niemieccy“ żydzi, (którzy nie chodzą w jupicach ale w surdutach i nie noszą pejsów obrali sobie także swojego rabina. Kiedy więc pierwsi t j pejsaci zebrali się w bóżnicy i zaczęli szwargotać i kiwać głowami, wpadli do bóżnicy żydzi postępowcy i chcieli pejsatych husytów wypędzić. Przyszło do bójki, którą przerwała dopiero policya. Skutek bójki był ten, że kilku żydków odniosło ciężkie rany a jeden z rabinów stracił oko, drugi zaś kawałek nosa.

Oszust. W mieście Buffalo zjawił się jakiś oszust, który powiada, że przybył do Ameryki ze Lwowa i że jest synem p. Zaleskiego obecnego ministra a dawniejszego namiestnika Galicyi. Oszust ten łaził do niedawna po różnych knajpach i opowiadał, że go wysłał ojciec po to, by się dowiedział, czy Polakom w Ameryce źle się nie powodzi. Jeżeli źle się im wiedzie, prawił dalej oszust, to pan Zaleski temu zaradzi. Ale Polacy tamtejsi jakoś te mu nie chcą wierzyć i nawet w pewnej knajpie poturbowali dobrze owego oszusta.

ROZMAITOŚCI.

Beczki z papieru zaczęto wyrabiać Mają one być pod niejednym względem lepsze od dębowych. Do fabrykacyi papieru na beczki używają niezwykle włóknistej trawy, rosnącej w Ameryce. Jeden z przedsiębiorców zbudował maszynę, która przy obsłudze dwóch ludzie. wyrabia 600 małych beczek dziennie. Beczki te pociągają lakierem antiseptycznym, który po wyschnięciu nadaje beczce pogląd porcelany: prócz innych zalet, posiadają one także i tę, że łatwo je oczyścić i nie próchnieją tak prędko, jak drewniane.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.